Nr. 252.

DODATEK
do Nr. 253
„DZIENNIKA POLSKIEGO“.

Z Poznania.

Poznań 7 września.

(Znów pedagog pruski — Obawy).

Zajmujący proces toczył się przed poznańską izbą karną. Na ławie oskarżonych zasiedli ks. proboszcz Peinke z Tomic pod Poznaniem i odpowiedzialny redaktor *Wielkopolanina* pan Szmyt, obaj oskarżeni o obrazę nauczyciela St. Wiśniewskiego w Tomicach, zniemczonego Polaka. Obrazy tej dopatrzyła się prokuratorja w artykułach, zamieszczonych w numerach 111 i 112 *Wielkopolanina* pod tytułem: „Kary cielesne w szkołach“, a w których zarzucano p. Wiśniewskiemu, że dzieci katuje. W procesie występowało 29 świadków, między nimi dzieci szkolne, komisarz obwodowy, inspektor powiatowy szkolny p. Casper, oraz dr. Górski ze Stęszewa, jako rzeczoznawca.

Zeznania świadków nie były dla p. Wiśniewskiego pochlebne. Oskarżonych bronił p. mecenas Woliński. Mimo świetnej obrony skazano ks. Peinkego na 200, a p. Szmyta na 50 marek kary. Prokurator, który usiłował nadać procesowi znaczenie polityczne, wniósł dla pierwszego 500, dla drugiego 100 marek.

W numerze *Tägl. Rundschau*, który dziś nadszedł tu do Poznania, jakiś korespondent z Zachodnich Prus zamieścił korespondencję wielce charakterystyczną, z którą uważam za stosowne zapoznać waszych czytelników. Z okazji usunięcia przez rząd urzędników, którzy w sejmie głosowali przeciw projektowi kanałowemu, pisze ów korespondent, — zaznaczywszy poprzednio, iż, jeżeliby rząd zakazał urzędnikom przyjmować mandaty poselskie, to straciłby cały szereg najdzielniejszych urzędników, — co następuje:

„Ale co stracimy, my wyborcy, na naszym wschodzie, w okolicach pruskiego państwa, zagrożonych pod względem narodowym(?) przez taki zakaz, albo równoznaczące karanie urzędników, którzy głosują wedle rzetelnego przekonania w kwestjach ekonomicznych? W wielu razach stracimy możność przeprowadzenia niemieckich posłów do sejmu i parlamentu. W naszych rozległych, nie obfitujących w środki komunikacyjne okręgach wyborczych jest zaprawdę dosyć trudno znaleźć dzielnego człowieka, któryby był tak znany we wszystkich częściach powiatu i u wszystkich warstw ludu, iżby większość wyborców mogła wiedzieć, co myśleć o nim. Nawet choćby się znaleźli tacy ludzie wśród rolników lub przemysłowców — to kto z nas może ponosić wielkie ofiary na długi pobyt w Berlinie, na oddaleniu od własnego ogniska interesów, aby uczynić zadość obowiązkowi poselskiemu, jak potrzeba? Jakże mało z pośród nas jest przyzwyczajonych do tego, aby w jasnym, zwięzłym wykładzie wyrazić dojrzałe uwagi o kwestjach rozpraw! Bardzo dobrze wiedzieliśmy, dlaczego powierzyliśmy reprezentacją naszego okręgu wyborczego raz wyższemu urzędnikowi administracyjnemu, to znowu naszemu landratowi, t. j. my niemieccy wyborcy, począwszy od skrzydła wolnomyślnego, aż do prawicy, do zatwardziałych grup konserwatywnych. Powiedzieliśmy sobie: Tylko jedno może nam dać zwycięstwo nad wybieranymi dotąd Polakami: pełna zaparcia siebie jedność. Dlatego pojedyncze grupy zrzekły się wysuwania naprzód swych poszczególnych życzeń. Nie prowadziliśmy polityki agrarnej i kanałowej, tylko politykę niemiecką i wybieraliśmy mężów z administracji, o których wiedzieliśmy, że będą z żelazną wytrwałością popierali rząd w wielkim programie, mianowicie w niemczeniu(?) i utrzymywaniu niemczyzny w państwie i rzeszy, o których byliśmy przekonani, że w pojedynczych kwestjach administracji i ustawodawstwa nakładają sobie powściągliwość ze względu na swój urząd i swych wyborców, ale zresztą głosowaliby wedle rzetelnego przekonania. I nie zawiodły się nasze wschodnie okręgi wyborcze dotychczas w swem zaufaniu. Pojedyncze grupy stronnictw nie napróżno poniosły ofiarę z swych specjalnych życzeń. Teraz będzie inaczej! Przecież nie schowamy się w kąt i nie będziemy przypatrywali się spokojnie temu, jak Polacy wywalczony przez nas z trudem okręg wyborczy zabierają znowu z łatwością jeden po drugim. Ale to mogę zaręczyć po dwudziestoletniem doświadczeniu w tej pracy pionierskiej (?): Sprawa niemiecka otrzymała dotkliwy cios (?!) przez niespodziewane zakończenie obrad nad kanałem, a dla rezultatu przyszłych walk wyborczych obawiam się najgorszych rzeczy“.

Niemcy rzekomo nie boją się prócz Boga nikogo, tymczasem widzimy, że boją się także cienia polskiego, albo też obłudnie udają obawę, by rząd nie pofolgował w swem dotychczasowem traktowaniu Polaków i kwestji polskiej.

„Czarna” kwestja.

Wobec coraz większego prawdopodobieństwa wojny między Anglją a Transwaalem, zajmujące są dane o ludności czarnej w tamtych stronach, ogłoszone świeżo przez *Times*.

„Liczba ludności murzyńskiej w południowej Afryce jest cztery razy tak wielka, jak liczba białych. Ludność ta nie zwraca żadnej prawie uwagi na podział polityczny, dokonany przez białych. Dzieli się ona na pewną liczbę szczepów, bliskich sobie wspólnem pochodzeniem rasowem, chociaż zamieszkujących odrębne terytorja. Niema zresztą ruchu pomiędzy białymi w południowej Afryce, któryby nie objął także wszelkich szczepów murzyńskich.

Po zajęciu Przylądka nastąpi długi szereg wojen z Kaframi. Założenie rzeczypospolitej orańskiej wywołało wojny ze szczepem Basutosów, zajęciu Transwaalu przez Anglików towarzyszyły wojny z Zulami. Przytoczyćby można jeszcze cały szereg podobnych przykładów“.

W dalszym ciągu swych wywodów *Times* stara się wykazać, że obecnie wśród murzyńskich szczepów Matabelesów, Basutosów, Zulów i wszystkich innych południowo-afrykańskich plemion, panuje usposobienie wojownicze, skłonne do rozruchów.

Gdyby wojna wybuchła pomiędzy białymi, to Murzyni w rozmaitych okolicach walczyliby w obronie rozmaitych swych interesów, nie łącząc się stanowczo z żadnym z dwóch białych przeciwników.

Ale nietylko w Afryce południowej, w rodzinnej ziemi „czarnych“ wyłoniła się kwestja murzyńska; od lat wielu stała się ona piekącą w drugiej niejako ojczyźnie Negrów, wprawdzie przybranej, ale niemniej od tamtej ponętnej — w Ameryce.

Na gruncie wolnej Ameryki i dla czarnej rasy zabłysło po morderczej wojnie abolicjonistów ze secesjonistami słońce wolności, ale Negrzy na swój sposób rozumieli tę wolność. Są to całe życie wielkie dzieci, które nie dorosły jeszcze do cywilizacji w całem słowa znaczeniu. — Zresztą wolni Yankesi nie mogą się przez lat tyle pogodzić z myślą, aby „czarni“ mieli używać równych praw z „białymi“ obywatelami.

Jednem z ostatnich ech tej kwestji jest artykuł w *Nineteenth Century Review*. Autor jego zastanawia się nad tem, czy Negrzy, uważani w kulturnych państwach Ameryki za żywioł przeszkadzający, w istocie powinni używać takich samych praw, co biali. Dotychczas wzdragali się Amerykanie otwarcie uważać czarnych za żywioł równouprawniony. We wszystkich prawie miastach południowo-amerykańskich są dla Negrów osobne wagony tramwajowe i osobne wozy kolejowe. Towarzystwa tramwajów i kolei żelaznych troszczą się zresztą o wygodę zarówno czarnych, jak i białych, a tłómaczą to tem, że dzieje się to dla porządku i czystości. Po wojnie, kiedy czarni poczuli się w pełni praw obywatelskich, nowo zdobytych, jeździli przez wiele lat w tych samych wozach, co i biali, stali się jednak niemożliwymi zarówno ze względu na nieznośny odór ciała, mowę swoją i gburowate zachowanie.

W całej Ameryce panuje głęboko zakorzenione uprzedzenie względem Murzynów. Dotychczas sądzono, że dzieje się to tylko w stanach południowych, gdzie nie wygasła jeszcze niechęć do byłych niewolników, gdzie prawo lynchu jeszcze często bywa stosowane i gdzie ustawy inaczej bywają interpretowane dla czarnych, a inaczej dla białych, gdzie wystarczy, aby czarny poślubił białą, aby był powieszonym na najbliższem drzewie.

Ale bo i na Północy nie bywa lepiej, choć to upośledzenie wobec czarnych jeszcze nie jest sformułowanem. Wobec prawa jest niby czarny w pełni swobód i praw obywatelskich, ale ogólne uczucie, silniejsze od prawa pisanego, chce czarnych w to samo położenie zepchnąć, co i na Południu.

I tak n. p. pewien gospodarz w Nowym Jorku wzbraniał się niedawno temu przedać czarnemu posiłek, dlatego tylko, że jest negrem. Wypadek ten oparł się o sąd i ten zawyrokował niewinność gospodarza. Żyje jeszcze w pobliżu Washingtonu osamotniona, wysoko wykształcona wdowa po ministrze rezydencie amerykańskim na Haiti, pani Douglas, jedna z najgenialniejszych mulatek, jakie wydała Ameryka. Pani ta popełniła wielką zbrodnię wychodząc swego czasu za ucywilizowanego Murzyna.

Niema nic tragiczniejszego, jak opuszczenie tych mężczyzn i kobiet, w których żyłach płynie choć kropla krwi murzyńskiej. Rasowi negrzy mogą się przynajmniej między sobą żenić, ale „biali Negrzy“ stoją zupełnie odosobnieni. Z czarnymi nie mają żadnych związków, a biali niechcą znowu z nimi nic mieć do czynienia. Mogą być nawet wszechstronnie wykształceni, mimo to pozostaną parjasami społeczeństwa.

Powstaje teraz kwestja: Czy koniecznym jest i czy potrwa zawsze ten wał między czarnymi a białymi? — Lincoln, znawca wyborny Murzynów, powiedział: „Jest fizyczna różnica między temi dwiema rasami, która mojem zdaniem życie ich obok siebie na zawsze uniemożliwi.“

Tak powiedział Lincoln, ten sam, który był prezydentem Stanów w chwili wybuchu wojny między północnymi a południowcami o zniesienie niewolnictwa. Czy teraźniejsze prądy panujące w Ameryce uczynią coś dla czarnych? Należy o tem wątpić, a jednak — jestto kwestja bardzo ważna dla Ameryki.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 11 września.

Teatr hr. Skarbka: „Karykatury.“ Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (11): Prota m. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 38, zachód o godzinie 6 minut 14.

Z niedzieli. Wczorajsza niedziela miała tę całą po swojej stronie zasługę, że była od początku do końca bajecznie nijaką. Takie określenie całodziennego profilu jej fizognomji wydaje się być bombastycznym frazesem, a jednak mimo to jest prawdziwem (niby określeniem). Postawiona tedy w tak dotkliwy stan oskarżenia, niedziela nie znalazłaby nawet nic na swą obronę. Biorąc bowiem pierwszą jej część tj. do przedpołudnia, cóż tam znajdujemy?... Oto... zgromadzenie ludowe, zwołane naturalnie do pasażu Hausmana Berischa. Zupełnie nic epokowego. Na zgromadzeń takich patrzyliśmy już całe tuziny. Są podobne do siebie kubek w kubek, jak dwaj bracia-bliźniacy. Ci sami celebranci, ci sami dzwonnicy i ten sam „lud pobożny“, który wszystkiego wysłuchuje, nie szczędząc sobie tu i ówdzie „hańba“, poczem rozchodzi się... w różne strony. Wczorajsza uroczystość była o tyle urozmaicona, że celebrował w niej i przybyły z Krakowa pos. Daszyński.

Należy mieć duży respekt dla wszelkich kroków, ze strony menerów czerwonej partji uczynionych. Taka sympatja daje prawo do wypowiedzenia skromnej uwagi. Oto w ratuszu obraduje wiec kasy chorych. W kasach tych znowu nie wszystko jest jak naidealniejsze. Tu i ówdzie niejednemu „biedakowi“ stanie się... nie po myśli dla niego. Jeżeli ci sami biedacy zastanawiają się nad „położeniem państwa i kraju“, to wyobrażamy sobie, że chętnieby się zastanowić chcieli, równolegle do obrad wiecu w domu robotniczym, nad poruszonemi w ratuszu kwestjami i swój grosz wdowi do nichby dorzucili. Toby miało dużo stron zbawiennych i lojalnych.

Tak sądzimy.

Zgromadzenie ludowe, zwołane wczoraj rano na godzinę 10 do Domu robotniczego w pasażu Hausmana, rozpoczęło swą obrady około godz. 11. Przewodniczył tow. Lisiewicz. Zapowiedziane czerwonym afiszem kwestje omawiali trzej referenci. Po zagajeniu przez przewodniczącego zabrał głos tow. pos. Kozakiewicz. Omawiał obecne położenie państwa, sytuację polityczną, jej ewentualne zmiany i widoki, wszystko to poddając ostrej krytyce trybuna ludowego, który rzecz widzi przez czerwony pryzmat partji, przezeń reprezentowanej. Po nim mówił tow. Daszyński, który zastanawiał się nad położeniem w kraju, a zwłaszcza nad bardzo ważną kwestją, dotyczącą wyodrębnienia Galicji. Takiemu programowi działania mowca jest stanowczo przeciwny. Galicja w ten sposób sytuowana wobec centralnego rządu, jak Węgry, stanowczoby straciła. Należy o tem pamiętać, że wówczas posłowie socjalistyczni nie utrzymaliby się wobec przeciwnej większości sejmowej, a przytem zerwaćby trzeba z Śląskiem, co znowu zupełnie nie jest wskazanem. Trzeci jeszcze przemówił, jak zawsze po rusku tow. Hankiewicz, który rozbierał i zapoznawał słuchaczy z kwestją wielkiego kongresu socjalistów w Austrji, zwołanego na dzień 24 września br. Będzie tam omawianą tak zagrożona dziś w Austrji kwestja narodowościowa, dalej współudział kobiet w życiu politycznem, wreszcie ogólnej poprawy doli robotników.

Na tem zgromadzenie około godz. 1 w południe zamknięto.

Wisielec. Wczoraj wieczorem o godzinie 8 obwiesił się na sęku parkanu, o który zaczepił swój śmiertelny sznurek, zarobnik Michał Pawlik, przy ul. Torosiewicza l. 11 zamieszkały. Zawezwanej stacji ratunkowej nie udało się już przywrócić go do życia. Samobójca liczył lat 30, był kawalerem; do samobójstwa popchnęło go rozwiązłe życie i nałóg, któremu się Pawlik wciąż oddawał.

350 zł. znalezionych wczoraj po południu na ul. Karola Ludwika, złożył na policji Tobjasz Wolff. W godzinę potem zgłosiła się po nie Klara Panett z Brzuchowic, nie zdołała się jednak należycie wylegitymować.

211 bułek skradzionych na szkodę Schulima Menscha, piekarza z ul. Źródlanej l. 11 c. znalazł wczoraj ajent przy rewizji, dokonanej w mieszkaniu tamtejszego stróża Fedka Dilaja.

Groźne niebezpieczeństwo ognia zagrażało wczoraj popołudniu znanej we Lwowie restauracji Naftuly Töpfera przy ul. Trybunalskiej. Około godziny 2 popołudniu w lokalu restauracji dał się uczuć nieprzyjemny swąd spalenizny. To obudziło czujność młodego właściciela, który po energicznej „szukaninie“ doszedł, że w przyległej obok piwnicy zatliły się od porzuconego zapałka szmaty. Naturalnie ugas ono je natychmiast i w ten sposób groźne niebezpieczeństwo pożaru, wobec nagromadzonych materjałów łatwo zapalnych w piwnicy, zostało usunięte.

Za jednego guldena, niezapłaconego za czynsz, otrzymał zarobnik Jan Szczur, przy ul. Boimów l. 19 zamieszkały, 14 ran w głowę, zadanych kluczem przez tamtejszego stróża Oleksę Zabłockiego. Rany opatrzyło pogotowie.

Rozbestwiony żołnierz, Grzegorz Niziński, z 19 pp. obrony kraj., napadł wczoraj o godz. 11 wieczorem na ul. Żółkiewskiej na Władysława Główka, ślusarza i zranił go ciężko w twarz i lewą rękę bagnetem. Rozjuszonego żołdaka aresztował, mimo jego silnego oporu, energiczny stójkowy nr. 169.

Straszna burza panowała w Budapeszcie 8 bm. Wicher zerwał szyld, który śmiertelnie zranił pewnego przechodnia. Siła huraganu była tak straszna, że budujący się kościół runął w gruzach.

Omnia vincit amor! W Wiedniu opowiadają, że jedyna córka miljonera i radykała Schoenerera, bardzo ładna panienka, rozkochała się w pewnym młodym sekretarzu ministerjalnym — Polaku i z energją, dziedziczną w tym rodzie, oświadczyła ojcu, że za nikogo innego nie wyjdzie. Tymczasem, zaś, wspólnie z matką, gorliwą katoliczką, wstrzymuje ojca od zapowiedzianego tylokrotnie przejścia na protestantyzm. Siostra p. Schoenerera, niezamężna, jest właścicielką teatru „an der Wien,“ którym kieruje z energją, jakiej mógłby jej pozazdrościć każdy dyrektor teatru. Gdyby płeć nie stanowiła przeszkody, panna Schoenerer już dawno byłaby otrzymała nominację na dyrektora teatru cesarskiego, gdy jej brat w pobliskiem pałacu parlamentarnym kieruje obstrukcją!

Wyrok na Dreyfusa otrzymaliśmy telefonem z Wiednia pierwsi we Lwowie wnet po godz. 7 wieczorem. Gdy zważymy, że w Rennes ogłosił go trybunał o g. 4 m. 50 — co się równa według naszego zegara niemal ¾6 g. — to widzimy przykładowo olbrzymią różnicę, jaka w praktyce istnieje pomiędzy telegrafem a telefonem i ogromną wyższość tego ostatniego. Treść wyroku podziałała na świat żydowski we Lwowie nader przygnębiająco. Toż jego organ — *Słowo Polskie* — przez tyle czasów ustawicznie zapewniało, że Dreyfus nie winien, że Dreyfus musi być uwolniony! A tu nagle takie rozczarowanie. Wyobrażamy sobie wydłużone nosy panów judofilów ze *Słowa!* Tłum chałatowców i żydów *morejne* oblegał z biciem serc „Dom naftowy“ ze dwie godziny, zanim gdzieś koło 8-ej obwieszczono mu tę wieść hiobową. A co to dopiero działo się wczoraj w takich centrach żydowskich, jak Wiedeń, Budapeszt, Frankfurt n. M.!

Jakiś dreyfusard lwowski — domyśleć się nie trudno, „kto go rodził“ — dał wczoraj popołudniu wyraz swym pragnieniom i fałszywemu przeczuciu w ten sposób, że około g. 5 popoł. rozlepił plakaty z doniesieniem o jednogłośnem uwolnieniu Dreyfusa. W 3 godziny potem biedne *Słowo Polskie* nie mogło już zataić tyle bolesnej dlań wieści. Wyrazy szczerego współczucia towarzyszą powszech-

Dżuma i jej rozsadniki.

Podczas gwałtownych epidemij dżumy w Indjach i Chinach zauważono, że myszy i szczury grają ważną rolę w szerzeniu się zarazy. Dowiedziała się o tem Europa za pośrednictwem misjonarzy francuskich, oraz z raportu konsula francuskiego w Mongtse w r. 1881. Miejscowi mieszkańcy, osobliwie z okolic Himalaya, gdzie dżuma panuje endemicznie, wiedzieli już o tem dawno, a mówi o tem w pamiętnikach swoich cesarz Ichangir-Schangir w r. 1618.

Yersinowi należy się zasługa stwierdzenia dokładnych spostrzeżeń dawniejszych, że dżuma, zanim zacznie grasować wśród ludzi, panuje już wśród myszy i szczurów. On również pierwszy zaproponował tępienie tych zwierząt, celem schrony ludności od strasznej zarazy.

Kitasato, znany bakterjolog, również jak Yersin i inni badacze, znaleźli specyficznego laseczńika dżumy, a także na ulicach miast, dżumą dotkniętych, kadawery nieprzeliczone szczurów i myszy. Stąd wnioskowali słusznie, że owe gryzonie łatwo ulegają zarazie.

We wszystkich miastach indyjskich sprawdzono wypadki przenoszenia się zarazka ze szczurów i myszy na ludzi. W zakładach, gdzie znajdowano zdechłe szczury, służba, która je uprzątała, ulegała zarazie, inni zaś robotnicy byli od niej wolni.

Pierwsze wypadki choroby zdarzają się najczęściej w składach zboża i nasion bawełny, z tej przyczyny, że tam najwięcej zbierają się szczury. Składy były nieraz oddalone od mieszkań ludzkich, a pierwszemi ofiarami zarazy padali stróże i urzędnicy, przy składach będący.

Mieszkania, dobrze zabezpieczone, oraz statki, na kotwicach stojące, były zwykle wolne od dżumy. Przeciwnie, mieszkania ludności ubogiej, mimo wydalenia wszystkich lokatorów i najstaranniejszej desinfekcji, stale pozostawały ogniskami zarazy, ponieważ przebywające tam w obfitości szczury zarażały je na nowo.

W Bombaju, Kuracze i Karad grasowała epidemja w tych cyrkułach miejskich, gdzie wybuchła przedtem zaraza na szczury. Szerzenie się epidemji na inne cyrkuły następowało wskutek wędrówki szczurów i myszy. Również w okolice przedtem zdrowe dżuma nigdy nie była zawleczoną przez ludzi, ale przez szczury i myszy, przechodzące z miejsc zarażonych.

Dżuma, jaka wybuchała na okrętach, po dokładnem sprawdzeniu okoliczności, zawleczoną tam została przez szczury.

Zaraza nie szerzy się przez zetknięcie ludzi zdrowych z chorymi, a przynajmniej bardzo rzadko. Głównym i prawie koniecznym czynnikiem szerzenia dżumy są myszy i one to wywołują epidemje.

Fakt ten powoduje, że wszelkie metody odosobniające, kwarantanny i wszelakiego rodzaju desinfekcje są wobec dżumy bezsilne, a możnaby tę straszną chorobę ograniczyć tylko doszczętnem wytępieniem myszy i szczurów, albo wynalezieniem sposobów, zapobiegających ich wędrówkom.

Czyniono próby w tym kierunku — zalewano kanały i ścieki roztworem kwasu karbolowego, obsypywano domy wokoło karbolowym proszkiem, szczepiono myszom i szczurom zarazek septicemji (posocznicy), aby wywołać niszczącą je epidemję. Ale skutki nie odpowiedziały oczekiwaniom.

Dawny obyczaj trzymania zwierząt domowych, tępiących szkodniki, jak psów, kotów i nierogacizny, również podczas dżumy okazał się mało praktycznym. Psy tylko nie podlegają zarazie, koty i nierogacizna zarażają się łatwo i mogą również stać się szerzycielami zarazy wśród ludzi. Wszelkie pułapki i sposoby tępienia gryzoniów okazały się niedostateczne.

Może największem powodzeniem cieszy się gromadne duszenie szczurów zapomocą dymu i gazów siarki, ale to udaje się tam tylko, gdzie kanały i inne kryjówki można zamknąć hermetycznie i wypełnić gazami lub dymem w dostatecznej ilości.

Na wytępienie szczurów użyto w ostatnich czasach innego sposobu: profesor wrocławski Joseph zaszczepił szczurom parchy i puszczał je na wolność. Szczury te chudły i niszczały powoli. Zjadane jako słabsze przez szczury zdrowe, szerzyły wprawdzie wśród nich epidemję, ale to wszystko szło bardzo powolnie i nie mogło służyć jako antydot przeciw szybko wybuchającej zarazie dżumy.

Daleko lepsze wyniki dały szczepienia innego laseczńika, dokonane na dużą skalę w Tesalji przez Loefflera. Był to laseczńik tyfusowy, ale działał skutecznie tylko na jeden gatunek myszy polnej, kosztował drogo, a szczurom nie szkodził.

Do tych samych wyników doszli w doświadczeniach swych Śniadowski, Lunkiewicz, Mereszkowski.

Danysz w 1895 roku również odkrył laseczńika, który szczepiony zabija wszelkiego gatunku myszy polne i szczury i wywołuje zarazę, szerzącą się z łatwością.

Wszystkie te jednak sposoby stosowano do wyniszczenia szkodników rolniczych, inne zaś gatunki nie ulegają skutkom szczepionek, a fakty i próby dały rezultat mały, albo wprost ujemny.

Od myszy zabezpieczyć się i wytępić myszy daleko łatwiej. Ze szczurami sprawa trudniejsza. Ani szczepienie parchów, ani laseczniki Loefflera, Lasera i Mereszkowskiego nic nie pomagają, a koki Danysza nie są dostatecznie wypróbowane. Trzeba więc szukać innego sposobu, któryby tępił szybko i pewnie. Rząd francuski przedsięwziął zarządzenia w tej sprawie i wydane zostały przez ministerstwo spraw wewnętrznych przepisy o tępieniu myszy i szczurów na okrętach i w lazaretach, a to celem zapobieżenia szerzeniu się dżumy.

Co do szpitali:

Należy wszelkiemi sposobami zabezpieczyć budynki szpitalne, aby się do nich nie mogły dostać szczury, jeśli zaś są, wyniszczyć je wszelkimi sposobami.

W tym celu należy zasłonić odpowiednio wszelkie otwory, przez które mogłyby się dostać myszy i szczury, lub zaopatrzyć je w lejki, zasuwy metaliczne lub siatki.

Jeśli są w szpitalu szczury, łapać je w pułapki, truć, a następnie palić. W miejscach niedostępnych użyć gazów duszących, jak np. kwasu siarkowego, używając 40 gramów siarki na metr sześcienny przestrzeni.

Miejsce, gdzie się nagromadzą trupy szczurów, odwietrzyć środkami odpowiedniemi.

Co do okrętów i statków:

Statki, w przystaniach zostające, winny mieć liny i sznury tak urządzone i zabezpieczone przez lejki, szczotki druciane, siatki itp., aby się po nich szczury dostać do wnętrza nie mogły. Przejścia podczas nocy powinny być podnoszone. Przed naładowaniem należy się przekonać dokładnie, czy niema szczurów na statku. Jeśli są, wyniszczyć je za pomocą powyżej wskazanych sposobów i środków. Statek desinfekować przed ładowaniem za pomocą kwasu siarkowego (dymy zapalonej siarki) tam, gdzie można spodziewać się, że są szczury. Inne miejsca desinfekować roztworem sublimatu z solą morską. Trupy szczurów spalić.

W czasie podróży statków należy tępić wszelkimi sposobami szczury, jeśli mimo przedsięwziętych w portach ostrożności, pozostały jeszcze na okręcie. Dawać pierwszeństwo sposobom, zapobiegającym psuciu się i rozkładaniu zwierząt martwych, te zaś sztuki zdechłe, które zebrać można, natychmiast palić.

W chwili przybycia statków lekarz sanitarny powinien zbadać najdokładniej, czy znajdują się szczury na brzegu, do którego statek przybija. Jeśli szczury znajdują się na brzegu, a na statku są szczury martwe, należy ich zwłoki poddać ścisłej analizie bakterjologicznej, aby się przekonać, czy zarazka dżumy w sobie nie zawierają. Gdyby te zarazki znaleziono, należy statek wyładować, a bagaże pasażerskie, podróżnych, ładunek, załogę, oraz statek poddać jaknajściślejszej desinfekcji, trupy zaś szczurów spalić. Gdy nie okaże się zarazek dżumy, uczynić desinfekcję zwykłą. Tak, czy inaczej, każdy statek, do portu danego przybywający, winien być wykadzony kwasem siarkowym, a wszelkie dostępne jego części zmyte najstaranniej roztworem sublimatu.

Tym sposobem najskuteczniej można będzie osiągnąć wyniszczenie szczurów na statkach. Wydano również rozporządzenie niszczenia szczurów we wszystkich budowlach publicznych miasta Paryża, oraz kanałach i ściekach. Staranie o tem w domach prywatnych, najusilniej zalecono wszystkim mieszkańcom.

Przepisy powyższe mają wielkie znaczenie ochronne. Potrafią one, jeśli nie całkowicie zabezpieczyć, to zawsze znakomicie usunąć możność przenoszenia dżumy — choroby, bądź co bądź, strasznej i napełniającej trwogą mieszkańców Europy.

nie doświadczanemu tego roku wydawnictwu tego pisma...

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński po ukończeniu kuracji, wyjechał onegdaj z Biarritz do Paryża; w poniedziałek przybędzie do Wiednia, gdzie zatrzyma się w sprawach urzędowych, a dnia 17 bm. powróci do Lwowa. Andjencyj zwykłych ogólnych będzie p. namiestnik udzielał począwszy od 24 bm.

Uroczyste nabożeństwo za spokój duszy śp. cesarzowej Elżbiety, odbyło się wczoraj, jako w rocznicę tragicznego jej zgonu, w archikatedrach wszystkich trzech obrządków.

Mianowanie. Szef rządu krajowego dla Bośni i Hercogowiny zamianował praktykanta konceptowego namiestnictwa, przydzielonego do starostwa w Dolinie, Gedeona Chądzyńskiego, praktykantem konceptowym rządu krajowego w Serajewie i przydzielił go do służby w urzędzie powiatowym Tešanj.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich, zamieszkałych i pracujących w Austro-Węgrzech, odbędzie się w Krakowie w dniach 23, 24 i 25 b. m. Oprócz dziennikarzy polskich zapowiedzieli uczestnictwo redaktorowie czescy: Fr. Hovorka, Józ. Turnovsky, Fr. Kretz, Vit. Necas, M. Dula, Andr. Halata, Hurban Vorjancky, dr. Em. Stodola, Fr. Vaneček, Dragunin Hribar, Rajmund Tejnek, Emil Bretter, Józ. Hutsner, S. Zajniczek, Ign. Horzica, Fr. Hajek, Fr. Bruzek, Prokop Gregr, Fr. Newestik, dr. Wit. Skarda, Fr. Sokol-Tuma.

Oprócz referatów dawniej zgłoszonych, wypowie redaktor *Svetozora*, Vorjancky rzecz „O słowiańskiej wzajemności w dziennikarstwie."

W Warszawie, onegdaj, dnia 8 b. m. odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu Politechniki.

Wisielec. Wczoraj rano około godz. 9 znaleziono w pracowni litograficznej Niewiadomskiego przy ul. Sykstuskiej l. 31 wisielca. Był to zarobnik, pracujący w zakładzie litograficznym przy maszynie. Obwiesił się w nocy na kole maszyny, przy której pracował. Był to Eustachy Kristl, lat 39 liczący. Zwłoki w chwili, gdy je spostrzeżono, były już zimne. Życie już z nich dawno uciekło. Przyczyną samobójstwa był nałóg opilstwa, któremu się Kristl w ostatnich czasach namiętnie oddawał. W ślad zatem Kristl znalazł się w nędzy, od której chciał uwolnić się przez śmierć. Zwłoki odstawiono do kostnicy janowskiej.

Arogancja żydowska jakich wiele. Nikt nawet nie przypuszcza, na ile codziennie przykrości narażonym jest lud wiejski, zaopatrujący swe potrzeby w żydowskich kramach i kramikach. Oto przykład świeży: U Chaskla Stahla, handlarza żelazem przy placu Krakowskim l. 18 kupowała wczoraj Haśka Pańczak kosę. Wśród targu przyszło z powodu arogancji żydowskiego przekupnia do kłótni, która skończyła się tem, iż Chaskiel Stahl obił Haśkę Pańczak niemiłosiernie po twarzy. Nadto pryncypałowi „przyszedł w pomoc" godny jego subjekt i tak we dwójkę zaczęli szarpać Haśkę, rozsypując jej tych parę groszy, które miała w węzełku chustki. Pieniądze się rozsypały a żydzi przypatrujący się bójce szybko je pozbierali... do swych kieszeni. Zaznaczamy, iż zmaltretowana znajdowała się w stanie brzemiennym. A jednak naszym chłopom i babom nikt nie wytłómaczy, iż u żydów nie powinni kupować.

Zmarli:

Wincenty Orłowski, syn ś. p. Feliksa, właściciel dóbr Lisowice na Podolu, zmarł w Przemyślu. Ożeniony był z Jadwigą hr. Dunin Borkowską, córką Alfreda, właściciela dóbr Szlachcińce na Podolu.

W Wetrowie zmarł Władysław Moszyński, dzierżawca dóbr, lat 44.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Karykatury", sztuka w 4 aktach; jutro we wtorek „Oj mężczyźni, mężczyźni!", komedja; w środę po raz pierwszy „Miejsca kobietom", krotochwila w 4 aktach; we czwartek i w piątek „Miejsca kobietom", krotochwila; w sobotę „Orfeusz w piekle", opera komiczna; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dom otwarty", komedja; wieczorem „Orfeusz w piekle".

Artystyczne karty pocztowe. Ruchliwa firma wydawnicza H. Altenberga we Lwowie wystąpiła świeżo z artystycznemi kartami pocztowemi, które śmiało mogą współzawodniczyć z takiemiż publikacjami zagranicznemi, a przewyższają nieskończenie niezdarne w przeważnej części reprodukcje wiedeńskie dla Galicji sporządzane. Dotychczas wyszły dwie serje owych kart, (każda serja składa się z 10 sztuk), wzorowane według kompozycji Kaczor-Batowskiego, Stanisława Dębickiego, J. Makarewicza i Weina, a przedstawiające typy ludowe i sceny rodzajowe. Cena tych kart jest wcale przystępną.

„Matka Polka." Pod tym tytułem odegrano w teatrze krakowskim sztukę autorki (Marji Turzymy), która — jak pisze *Czas* — podobno po raz pierwszy debiutuje z utworem scenicznym. Sztuka ta jest melodramatem o grubych i silnie naciągniętych efektach, które, jako oparte na motywach patrjotycznych, wywołały oczekiwane wrażenie. Pomimo licznych nieprawdopodobieństw, naiwności i sentymentalnych rozwlekłości, nie można odmówić autorce pewnego talentu i poczucia sceny.

Izba sądowa.

Wadowice 8 września.

(Nadużycie władzy urzędowej).

Przed ławą przysięgłych toczyła się tu rozprawa przeciw Ignacemu Mysiołowskiemu, woźnemu sądowem z Milówki, oskarżonemu o zbrodnię nadużycia władzy i ułatwienie ucieczki więźniowi z aresztu. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych skazał Mysiołowskiego na 3 tygodnie aresztu.

Nowy Sącz 8 września.

(Kradzież na poczcie).

Służący pocztowy Władysław Bogaczyk, który, jak to donieśliśmy, okradał urząd pocztowy na stacji kolejowej w Nowym Sączu, został skazany na 5 miesięcy ciężkiego więzienia, z jednym postem co tygodnia.

Wiec Kas chorych.

Lwów 10 września.

Po południu toczyła się żywa dyskusja nad referatem dra Sztembartha. Del. Nacher postawił wniosek, aby w myśl postulatu referenta, dotyczącego tanich kąpieli, gminy urządziły je dla ubogiej ludności z własnych zasobów i poparł gorąco podniesioną w referacie sprawę zakładania własnych aptek pod zarządem kas chorych, których zakres czynności na to pozwala, a małych podręcznych apteczek przy wszystkich kasach; zarazem nadmienił, że kasy chorych powinny starać się, aby rząd ustawowo zmusił właścicieli zdrojowisk do udzielania zniżek członkom kas.

Del. Zahradnik, aptekarz ze Złoczowa, bronił stanowiska aptek i ich właścicieli, których los przedstawił w tak ponurem świetle, że mogłoby się zdawać, iż są to ludzie, którzy życie i majątek bezinteresownie poświęcili na usługi ludzkości.

Del. poseł Daszyński zrektyfikował te zapatrywania p. Zahradnika, przedstawiając za pomocą cyfr, jakie zyski ciągną aptekarze z rozsprzedaży lekarstw i wskazał, że smutną w istocie jest dola farmaceutów, ale tylko tych, którzy pracują w aptekach jako t. zw. magistrowie i ekspedjenci.

Następnie przemawiał protomedyk dr. Merunowicz, który upatrując źródło chorób w zbytniem używaniu napojów wyskokowych, radził w interesie zmniejszenia stanu chorobliwości a zwiększenia odporności organizmów robotników, aby Kasy chorych starały się propagować wstrzemięźliwość.

Na temat wstrzemięźliwości i jej praktycznego zastosowania przemawiali jeszcze delegaci Pytlowany i poseł Daszyński, tudzież p. Nacher, który jako jedno z głównych źródeł chorób wskazał warunki, wśród których robotnicy są zmuszeni pracować.

Przy końcu dyskusji przemawiał jeszcze del. Misiołek, który, zarówno jak poseł Daszyński, odpowiadał w dość sarkastyczny sposób na obronę właścicieli aptek wygłoszoną przez p. Zahradnika, poczem dr. Sztembarth zakończył dyskusję, oświadczając, że w zupełności zgadza się na wywody dra Merunowicza i del. Nachera.

Następnie p. Merta wygłosił referat dotyczący sprawy założenia sanatorjum dla suchotników. Referent zwięźle, lecz dokładnie uzasadnił potrzebę stworzenia takiej instytucji, przedstawił zakres działania i plan przeprowadzenia jej w życie. Gorąco poparli referenta del. Nacher i Mięsowicz, a del. Pytlowany postawił wniosek, aby do współudziału finansowego powołano wszystkie Kasy galicyjskie.

Na tem zakończyły się popołudniowe obrady. Następne posiedzenie odroczono do niedzieli godz. 8 rano.

Wczorajszy ostatni dzień wiecu rozpoczął się referatem dyr. Hudeca o „organizacji kas chorych i ich stosunku do władz". Mowca domagał się ustawowego zaprowadzania kas chorych, a także kilku reform co do opłat, uiszczanych przy wpisie. W sprawie wyborów domagał się powszechnego tajnego, bezpośredniego prawa głosowania, w końcu poddał surowej krytyce postępowanie władz politycznych wobec kas chorych, zwłaszcza na prowincji.

Del. Nacher domagał się utworzenia funduszu pogrzebowego, del. Laskownicki częstszego i perjodycznego zwoływania takich wieców, a Misiołek utworzenia specjalnych kursów dla kształcenia funkcjonarjuszy dla powiat. kas chorych.

W sprawie wyborów zabierali jeszcze głos del. Zahradnik i Pelcer z Rzeszowa i raz jeszcze pp. Nacher, Hudec [illegible].

Na tem przerwano obrady o 1 w południe.

Popołudniu nastąpiła dyskusja nad postawionymi w ciągu obrad wnioskami, podczas której kom. Urbanowicz zażądał opuszczenia kilku „motywów", odnoszących się do stosunku władz do Kas chorych, a które na wniosek p. Kolbuszowskiego o rzeczywiście potem opuszczono. Wniesione w ten sposób rezolucje, które jutro podamy w całości, jednomyślnie uchwalono. Wniosek o wybraniu stałej komisji wiecowej, którego odrzucenia domagał się kom. Urbanowicz, postanowiono na przedstawienie pos. Daszyńskiego załatwić na zebraniu poufnem.

Obrady trzydniowe zakończyły „dziękczyane" przemówienia pp. Besena, Misiołka i Kolbuszowskiego.

Do wybranej na posiedzeniu poufnem stałej komisji wiecowej weszli pp. Besen, Hudec, Kolbuszowski, Nacher i Żelaszkiewicz.

Następny wiec Kas chorych postanowiono zwołać za lat dwa.

Wystawa kart korespondencyjnych w Krakowie.

Kraków 11 września.

(Telefonem).

O godz. 11 komitet wystawowy pod przewodnictwem p. Hofmana ukonstytuował się jako *jury*, w skład którego weszli pp. architekt Talowski, Kohlman, Romański i jako sekretarz dr. Adam Schmidt.

Najwyższą nagrodę, dyplom honorowy, przyznano księgarni H. Altenberga we Lwowie i p. Vilimowi z Pragi za prześliczne karty ich wydawnictwa.

Złote medale otrzymali: Zwoliński w Krakowie za karty z portretami i życiorysami sławnych ludzi, Henrykowi Fristowi, za akwarele Tondosa na kartach i J. Ottowi z Pragi.

Srebrne medale: p. Konstanty Woźniak z Łodzi za wydawnictwo „Kraj w obrazach" nadające się do reprodukcji na kartach korespondencyjnych, J. Svat za karty z wierszami, Lampl z Pragi i St. Winiarski z Warszawy.

Medale bronzowe: J. Fischer z linji AB. w Krakowie za karty pochodzące z litografji M. Salba w Krakowie i M. Nebesky z Pragi za piękny herb m. Pragi.

Z prywatnych wystawców otrzymali:

Złote medale: M. Urbański za prace statystyczne nad kartami ilustr. i Leliwa Hałatkiewicz za zbiór kart ilustrowanych.

Medale srebrne: Berta, Anna Tomin i Izydora Schiller.

Medale bronzowe: Marja Korngold, Lola Eile, Hortenzja Ventier, K. Dąbrowska i W. Salwa.

Wieczorem produkowała się orkiestra „Sokoła". Odegrała na instrumentach smyczkowych wybornie cały szereg utworów, pod batutą kapelmistrza p. Urgi.

Sala wystawowa przepełniona była publicznością.

Proces Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wyrok.

Rennes 10 września. Wyrok sądu wojennego brzmi jak następuje: „Oskarżony 5 głosami przeciw 2 został uznany winnym, iż w r. 1894 prowadził machinacje i pozostawał w porozumieniu z obcem mocarstwem, albo jego ajentem, aby mocarstwo to skłonić, by ono podjęło nieprzyjazne przeciw Francji czynności lub wypowiedziało jej wojnę, albo aby tylko dostarczyć mu po temu środków, wydając mu wyliczone w bordereau noty i dokumenty.

Większość członków sądu przyjmuje okoliczności łagodzące". Po odczytaniu przez prezydenta odpowiednich ustępów ustawy, normujących karę, skazuje sąd wojskowy 5 głosami przeciw 2 Dreyfusa na karę 10 lat więzienia. Oskarżony ma prawo w przeciągu doby wnieść o rewizję tego procesu.

Jak Dreyfus przyjął wyrok.

Po ogłoszeniu wyroku, zarządził prezydent sądu Jouaust opróżnienie sali. Wzywając publiczność do rozejścia się rzekł: Proszę zebranych tu, aby w porządku i spokoju się rozeszli, abym nie musiał wzywać wojska.

Następnie Greffier odczytał Dreyfusowi, znajdującemu się obok w małej sali, wydany na niego wyrok. Dreyfus przysłuchiwał się wyrokowi zupełnie bez ruchu, ani okazał najmniejszego wzruszenia. Po odczytaniu wyroku, równym wojskowym krokiem powrócił do więzienia.

Rennes 11 września. Pierwszą wiadomość o wyroku zaniósł Dreyfusowi Labori. Demange był tak zmęczony i podrażniony, że nie mógł pójść do Dreyfusa. Smutna ta rola przypadła w udziale Laboriemu.

Labori przyszedłszy do Dreyfusa uścisnął go i rzekł mu cichutko: „Jesteś pan skazany na 10 lat ciężkiego więzienia, ale już nie będziesz pan wywieziony na Wyspę djabelską."

Dreyfus usłyszawszy to, wyrwał się z objęć Laboriego, uścisnął mu rękę i bez widocznego wzruszenia rzekł: Pociesz pan moją żonę.

Pisma tutejsze donoszą, że Dreyfus będzie odesłany do fortu Corte na Korsyce, gdzie odsiedzi karę.

Rennes 11 września. Dreyfus spędził noc z soboty na niedzielę spokojnie, a wczoraj rano podpisał prośbę o rewizję. Przedpołudniem odwiedzili go żona i brat; skazany nie traci odwagi i determinacji. W mieście zupełny spokój.

Rennes 11 września. Dreyfus przepędził noc nieźle i dziś rano podpisał podanie o ponowną rewizję procesu.

Paryż 11 września. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau przyjmie dziś Demange'a, który go poinformuje o kwestjach jurydycznych, z procesem w Rennes związanych.

Paryż 11 września. Co się tyczy wliczenia 5 lat, które Dreyfus przebył na wyspie Djabelskiej, do kary oznaczonej obecnym wyrokiem, sądzą powszechnie, że lata te będą Dreyfusowi wliczone, albowiem podług ustawy francuskiej także czas, przebyty w więzieniu śledczem, wliczany bywa do kary.

W razie zatwierdzenia wyroku, będzie Dreyfus internowanym w jednej z twierdz, którą mu wyznaczy prezydent republiki.

Rennes 11 września. W jednej z kawiarń wzniesiono wczoraj kilka okrzyków na cześć armji. Policja, aby zapobiedz wszelkim demonstracjom, opróżniła lokal i aresztowała kilka osób.

Demange odwiedził wczoraj popołudniu Dreyfusa, który go obejmował i płakał. Demange odszedł poruszony do głębi.

Wieczorem odjechali obaj obrońcy do Paryża. Wyrok obecny pociąga za sobą ponowną degradację Dreyfusa.

Paryż 11 września. Dzienniki rewizjonistyczne protestują przeciwko zasądzeniu Dreyfusa, twierdząc, iż sędziowie chcieli przez zasądzenie Dreyfusa obronić sztab jeneralny; walka pomiędzy wojskowemi a cywilnemi władzami, sprawiedliwość, trwać będzie dalej.

Pisma antyrewizjonistyczne chwalą wyrok sądu w Rennes, jako tryumf Francji nad agitacją koterji.

Dreyfusowi wręczono adres opatrzony podpisami stu wybitnych osobistości stronnictwa rewizji. Podpisani zapewniają Dreyfusa, że nie opuszczą jego sprawy.

Niektóre dzienniki wymieniają sędziów Merlego i Beauvais'go jako tych, którzy głosowali za uwolnieniem Dreyfusa, inne zaś Debreona i Beauvaisgo.

Rennes 11 września. Około 100 obywateli tutejszych wystosowało do Dreyfusa pismo, w którem uznają jego niewinność. Powszechnie sądzą, że odwołanie się Dreyfusa pójdzie nie do sądu kasacyjnego, ale do wojskowego sądu rewizyjnego, który wyrok zatwierdzi. Dreyfus wysłany będzie na Korsykę, ale za kilka miesięcy, tj. po odbyciu z wliczeniem pobytu na wyspie Djabelskiej połowy kary, nastąpi uwolnienie. Rodzina Dreyfusa sądzi, że minister sprawiedliwości wdroży postępowanie rewizyjne z powodu, że sąd odmówił wnioskowi obrony o przedłożenie tajnych aktów. Żona Dreyfusa zamieszka tam, gdzie mąż odbywać będzie karę.

Paryż 11 września. Pomiędzy osobami, które podpisały adres do Dreyfusa, znajdują się między innymi Trarieux, Viviani, Jaures, wielu literatów, dziennikarzy i profesorów. W Paryżu panuje spokój. W sobotę wieczorem zebrały się przed domem redakcji *Libre Parole* znaczniejsze tłumy, wydając okrzyki na cześć armji; policja rozproszyła zbiegowisko.

Wczoraj Paryż miał zwykłą niedzielną fizjognomję, wszędzie panował spokój, a także na ulicy Chabrole. Policja dostarczyła lekarstwa dla czterech towarzyszy Guerina, którzy zapadli na dysenterję.

Według doniesień z prowincji, panuje wszędzie zupełny spokój. W Belfort tłum złożony z mniej więcej 100 osób pociągnął w sobotę wieczorem przed dom brata skazanego Dreyfusa, porozbijał okna i uszkodził szklanny dach. Żandarmerja wystąpiła i aresztowała kilku ekscedentów.

Z pewnej strony zapewniają, że członkowie sądu wojennego podpisali prośbę o ułaskawienie Dreyfusa, aby temuż zaoszczędzono powtórnej procedury degradacji.

Paryż 11 września. Ajencja Havasa ogłasza: Prezes gabitu Waldeck-Roussean otrzymał wczoraj wieczorem liczne telegramy, wzywające rząd, aby wytrwał w polityce obrony instytucyj republikańskich. W ministerstwie spraw wewnętrznych otrzymane depesze od prefektów stwierdzają, że na prowincji nie było wczoraj we Francji nigdzie żadnych demonstracyj.

Paryż 11 września. W Paryżu panuje spokój. Wczoraj wieczorem przed redakcją *Libre parol* zgromadziły się tłumy, które wznosiły okrzyki na cześć armji i śpiewały chórem marsyljankę. Policja rozproszyła demonstrantów.

Paryż 11 września. Yves Guyot pisze w *Siécle:* Owych pięciu oficerów, którzy potępili Dreyfusa, wydało wyrok, który jest i pozostanie wzorem tchórzostwa i obłudy. Mieli oni najgłębsze przekonanie o niewinności Dreyfusa, zasądzili go jednak, aby w ten sposób ratować jenerałów od następstw zbrodni, napiętrzonych w pięciu ostatnich latach. W całym świecie cywilizowanym zerwie się burza oburzenia i pogardy. Zagranicą pytać się będą, co się stało z Francją, że tam takie infamie są możliwe.

Clemenceau dowodzi w *Aurore*, że obłuda wyroku objawia się najjaskrawiej w wymiarze kary, skonstruowanym umyślnie tak, aby rządowi dać możność darowania na mocy ustawy w drodze łaski reszty kary skazanemu, który i tak już pięć lat przebył na deportacji.

Paryż 11 września. W tutejszych kołach omawiają żywo konsekwencje wyroku, oraz zajmują się kwestją, czy rekurs będzie wniesionym przed trybunał kasacyjny; w kołach prawniczych są zdania, że ze względu na to, iż trybunał kasacyjny przekazał sprawę rewizji sądowi w Rennes, tylko on (kasacyjny) kompetentnym jest do rozstrzygnięcia rekursu, dotyczącego unieważnienia wyroku, z powodu błędów formalnościowych lub też przekroczenia zakresu działania sądu wojennego. Sądzą, że w obec tego okaże się potrzeba wniesienia rekursu do trybunału kasacyjnego.

Budapeszt 11 września. *Pesti naplo* zapowiada w izbie poselskiej interpelację w sprawie Dreyfusa, mianowicie twierdzi ten dziennik, że Czernuski był w Paryżu ajentem pułkownika Schneidera, a równocześnie szpiegiem jeneralnego sztabu francuskiego. Jako taki skradł on Schneiderowi koncept znanego raportu i sfałszował na nim datę. Interpelanci więc zapytają, dlaczego Czernuski znajduje się jeszcze na liście oficerów austro-węgierskich.

Budapeszt 11 września. Przed konsulatem francuskim ponowiły się wieczór demonstracje. Policja kilkanaście osób aresztowała.

Rzym 11 września. *Tribuna* dowiaduje się, że po wyroku w Rennes, rząd niemiecki nie zadowoli się publikacją w *Reichsanzeigerze*, ale ogłosi nadto wszystkie akta wymienione w bordereau. Publikacja ta, zdaniem *Tribuny*, okropnie napiętnuje wyrok sądu wojskowego.

Bruksela 11 września. Prasa rozwija szaloną agitację przeciw Francji. *Chronique* wzywa kapitalistów belgijskich do pozbycia się walorów francuskich, bo państwo, gdzie w ten sposób depta się sprawiedliwość, nie przedstawia żadnego bezpieczeństwa. *Etoile belge* wzywa do cofnięcia wszelkich zgłoszeń na wystawę paryską. Toż samo *Petit bleu*, który wyrok nazywa infamią.

Berlin 11 września. Cała prasa gwałtownie uderza na Francję z wyjątkiem jedynej antisemickiej *Staatsbuergerzeitung*, która jednak, żeby ominąć sprzeczność z enuncjacją *Reichsanzeigera*, twierdzi, że Dreyfusa skazano za szpiegostwo na korzyść Rosji.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.